

*Kazimierz Krzysztofek**

Integracja Polski z Unią Europejską jako przestrzenią kulturową

Uwagi wstępne

Pod koniec dekady lat 90. czynnik kulturowy nabiera znaczenia w procesie integracji Polski z Unią Europejską. Dzieje się tak z wielu względów, a najważniejsze z nich wydają się następujące:

Po pierwsze: sama Unia dostrzega rosnącą rolę czynnika kulturalnego w procesach integracyjnych. Może o tym świadczyć reforma programów kulturalnych UE. W miejsce kilku dotychczasowych tworzony jest jeden zintegrowany program „Kultura 2000”, na realizację którego mają wydatnie wzrosnąć fundusze. Intencją przyświecającą konstruowaniu nowego programu jest przekonanie, że kultura powinna się znaleźć bliżej centrum integracji europejskiej.

Po wtóre: w miarę przybliżania się negocjacji akcesyjnych zaostrzają się kontrowersje wokół potencjalnych skutków integracji dla Polski. Składa się na to wiele przyczyn, wśród których obawy o utratę suwerenności kulturalnej nie są z pewnością czynnikiem najmniej istotnym. Obok spraw politycznych i ekonomicznych kultura będzie areną kontrowersji, co uczyni z niej istotną kwestię polityczną. W istocie spór o kształt kultury Polaków jest sporem o drogi rozwoju cywilizacyjnego naszego kraju.

Po trzecie: sporo obaw i niepokoju związanych jest z globalizacją, której skutki są błędnie identyfikowane ze skutkami naszego otwarcia na Europę Zachodnią. Co więcej, odium za globalizację i jej skutki dla kultury jest zrzucane na nasze związki z Unią.

Po czwarte: w Polsce zachodzą skomplikowane procesy, za które odpowiedzialność przypisywana jest naszemu dążeniu do integracji z Unią Europejską, gdy tymczasem mamy do czynienia z głębokimi zmianami wynikającymi

* Prof. dr hab. **Kazimierz Krzysztofek** – wicedyrektor Instytutu Kultury w Warszawie; wykładowca na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie w Białymstoku.

z ewolucji narodu polskiego pod wpływem demokracji, otwarcia na świat i budowania gospodarki rynkowej. Pojawiają się w społeczeństwie nieznane wcześniej podziały i linie kulturowe; następują bolesne procesy tworzenia się narodu politycznego opartego na więziach obywatelskich i słabnięcia sił utrzymujących naród etniczny. Jest to proces korzystny z punktu widzenia naszego udziału w dominującym nurcie cywilizacyjnym, ale będzie on źródłem jeszcze wielu napięć. Stąd szczególnie potrzebne jest uwzględnienie go w procesie edukacyjnym.

Antyeuropejskie straszaki

Jest kilka spraw drażliwych związanych z akcesją Polski do Unii, które budzą namiętności w szerokich odłamach społeczeństwa polskiego. Obok kwestii ekonomicznych, jak zagrożenia dla rolnictwa, nasilają się kontrowersje wokół spraw, które można by określić jako historyczno-psychologiczno-kulturowe. Wszystkie te neurozy razem wzięte mogą mieć – i już mają – znaczny wpływ na stosunek Polaków do Unii.

Nasilają się żądania wcześniejszego referendum. Niezależnie od tego, kiedy się ono odbędzie, spory o wartości, tradycje itp. będą coraz bardziej wazyć na racjach wielu stron, a w konsekwencji także na wynikach referendum. Obecny trend jest niekorzystny dla akcesji Polski: przybywa jej przeciwników. Poziom poparcia dla naszego przystąpienia nie jest już bezpieczny. Tendencja spadkowa jest wyraźna, a przypomnijmy, że przed kilku laty, kiedy przeprowadzono pierwsze badania międzynarodowe (Eurobarometr) poparcie sięgało 80% i było największe w Europie Środkowej (z wyjątkiem Albanii). Potwierdziły to badania CBOS z maja 1996, kiedy zanotowano 80-procentowe poparcie, w kwietniu 1997 r. wynosiło ono 72%, a w kwietniu 1998 r. już tylko 62%. Podobny spadek odnotowano także w badaniach Instytutu Spraw Publicznych w 1999 r.: w lutym 62%, kwietniu – 58%. W październiku 1999 r. wskaźnik poparcia, jak wynika z badań Instytutu, spadł poniżej połowy (do 46%).

Zastrzeżenia wobec integracji dotyczą trzech sfer: suwerenności, wartości i interesów ekonomicznych. Integracja ma najwięcej zwolenników wśród mieszkańców dużych miast, ludzi młodych oraz osób z wyższym wykształceniem i wyższymi dochodami. W miarę jak coraz więcej wiemy o Unii, o korzyściach, ale i kosztach przystąpienia do niej, poparcie maleje i zbliża się powoli do wskaźników zachodnioeuropejskich. Im więcej wiedzy, tym więcej trzeźwości. Może po prostu normalniejemy?

Czynnik pokoleniowy działa wprawdzie na korzyść akcesji (poparcie dla naszego wstąpienia jest w grupie wiekowej 18-24 kilkanaście procent wyższe niż przeciętnie). Osiągają pełnoletniość roczniki, które swe aspiracje życiowe identyfikują z pełnym otwarciem Polski na Europę i na świat; integracja z Unią

działa na ich wyobraźnię. Za kilka lat może to przekładać się na większe poparcie społeczne, ale w przypadku młodzieży jest to poparcie blankietowe – młodzi Polacy nadal niewiele o Unii wiedzą i ta niewiedza może być źródłem wielu rozczarowań. Ponadto, biorąc pod uwagę niski poziom politycznej partycypacji młodzieży przekładający się na słabą frekwencję w głosowaniach, ich poparcie będzie niezbyt widoczne. Stąd mobilizowanie młodzieży wokół integracji Polski z Unią ma wielkie znaczenie polityczne, aczkolwiek jest trudne biorąc pod uwagę obecne tendencje w kulturze młodego pokolenia.

Ponosimy niekorzystne konsekwencje tego, że w ostatnich latach nie dyskutowano bilansu korzyści i kosztów naszej akcesji, nie przekonywano, że koszty byłyby niezależnie od naszego wstąpienia (taka jest cena otwarcia kraju), a korzyści niekoniecznie. Mało aktywny w tej mierze był rząd (w ostatnim roku mieliśmy do czynienia wręcz z antypropagandą Unii za przyczyną sporów kompetencyjnych); za małe było wsparcie ze strony organizacji pozarządowych, co częściowo można tłumaczyć słabością trzeciego sektora w Polsce, czyli w istocie słabością społeczeństwa obywatelskiego. Niezbyt aktywne są media publiczne: radio i telewizja, natomiast media niepubliczne są w tej kwestii wyraźnie podzielone wedle orientacji ideologicznych i nie dostarczają rzetelnej wiedzy o problemach integracji, lecz jedynie zachęcają lub zniechęcają do Unii stereotypowymi o niej opiniami.

Lobby prounijne nie rośnie więc w siłę, natomiast konsolidują się te siły, które oskarżają Unię niemal o wszystko: kryzys finansowy państwa, wyprzedaż majątku, niszczenie polskości przez inwazję kultury masowej itp. Najbardziej aktywne jest w tym „Radio Maryja” oraz związane z nim prasa i wydawnictwa, a także spory odłam pozostałej prawicy nacjonalistycznej, w ramach której, co warto podkreślić, działa wiele ruchów młodzieżowych. Można by całą rzecz zbagatelizować jako przejaw normalnego w społeczeństwie otwartym pluralizmu, gdyby nie metody, po które się sięga w karykaturowaniu Unii Europejskiej. Osłabia to te odłamy Kościoła, które podchodzą do integracji realistycznie, może bez entuzjazmu, z wieloma zastrzeżeniami, ale bez straszenia ludzi zagładą Polski. Nawet poparcie Jana Pawła II dla naszych związków z UE, wyrażone podczas ostatniej pielgrzymki do Polski, nie przekłada się na wzrost nastrojów prounijnych.

Wspomniane siły uruchamiają kilka straszaków naraz, które realnie oddziałują na wcale niemałe kręgi opinii. Wymieńmy kilka z nich:

- straszak utraty tożsamości, rozplynięcia się Polaków w „obcoplemiennym żywiole”, w tym erozji wiary katolickiej,
- straszak utraty suwerenności, czy wręcz rozpadu państwa. Tu eksploatuje się zwłaszcza art. 90 Konstytucji przewidujący cesję niektórych kompetencji państwa polskiego na rzecz instytucji ponadnarodowych. Przed reformą

- administracyjną nagminnie było wywoływanie fobii, że oto następuje „landyzacja” Polski i że owe „landy” będą grawitować na zewnątrz,
- straszak narzucania Polsce woli przez zachodnioeuropejską lewicę i liberalistów, którzy dążą do erozji narodów i zdominowania ich przez wielkie korporacje,
 - straszak niemiecki – wykupienia Polski przez Niemców, niepewnej prawnie sytuacji Polaków na ziemiach zachodnich i północnych, opanowywania przez koncerny niemieckie polskiej prasy, zdominowania zachodniego pasa Polski przez najbardziej dynamiczną w Europie metropolię berlińską,
 - straszak zawłaszczania polskiej gospodarki i sprowadzenia Polaków do roli siły najemnej.

Niemąło jest w tej propagandzie i indoktrynacji antyunijnej jednostronności, która zraża wielu nawet średnio wykształconych i trzeźwo myślących Polaków. Pamiętajmy jednak o tym, że – mówiąc ogólnie – nasi rodacy nie są na tle standardów europejskich narodem nazbyt wykształconym, nie mówiąc już o tym, że udział Polaków w komunikacji międzykulturowej i ich wiedza *by encounter* o świecie jest mizerna: zaledwie co ósmy-dziewiąty dorosły Polak odwiedził któryś z krajów zachodnioeuropejskich. W tej sytuacji Polacy w swojej masie są skazani na *knowledge by reporting*, czyli wiedzę z drugiej ręki, głównie z mediów. Nie byłoby w tym nic groźnego, gdyby ludzie mieli własny system wartościowania rzeczy i zjawisk europejskich, który pozwoliłby im „filtrować” to, co do nich dociera. A to, co dociera, często nie jest na ogół nastawione na poruszenie strony poznawczej, lecz zabiegiem „psychodynamicznym” i behawioralnym (eksploatacja lęków, uprzedzeń, kompleksów).

Ten nurt indoktrynacji jest groźny, bo bazuje na niewiedzy, ale dociera głównie do ludzi już zdeklarowanych, tkwiących „w okopach polskości”. Są jednak także w propagandzie antyunijnej nurty, które odwołują się do realnych procesów zachodzących zarówno w społeczeństwie polskim, jak i w jego europejskim otoczeniu. Te procesy nie są jednoznaczne, jak wszystko w żywej materii społecznej, i tu potrzebna jest bardzo przemyślana argumentacja w kontrowaniu jednostronnych interpretacji.

Kultura a wyzwania integracyjne

Oblicze kulturowe Polski w nadchodzących dziesięcioleciach będzie wypadkową trzech głównych elementów: trendów, wewnętrznych procesów transformacyjnych oraz właśnie integracji z Unią Europejską.

Kultura jest mało widocznym, bo trudno mierzalnym „parametrem”, ale będzie on ważny. Jakie będą dla Polski kulturowe skutki integracji z Unią? Są tu

możliwe różne scenariusze. Można zaryzykować stwierdzenie, że dla kultury nie będą one szokowe, bowiem jeszcze przed związkami z krajami Unii kultura polska była w od połowy lat 50. relatywnie otwarta, w odróżnieniu od polityki czy ekonomii. Nie będzie więc szoku kulturowego, ale będzie zderzenie wartości. W przypadku zderzeń mamy do czynienia w różnych odłamach społeczeństwa z różnymi reakcjami ze strony kultury przyjmującej. W naszym przypadku z: (1) całkowitą akceptacją tego, co Europa z sobą niesie, czyli jednostronną adaptacją, (2) całkowitym odrzuceniem, (3) selektywną adaptacją, (4) adaptacją wzajemną.¹

Wiele wskazuje na to, że mało prawdopodobne są dwa pierwsze scenariusze, tj. całkowita akceptacja i totalne odrzucenie. Będzie natomiast wybiórcze podejście do Europy. Polska, wraz z innymi krajami Europy Środkowej wniesie coś własnego, coś co musi zmienić - pytanie jak dalece? - oblicze Unii. Czy zmieni wiele, to zależy od siły i witalności naszych wartości, ich przydatności dla integracji i społeczeństw zachodnich. To nie będzie tak, że tylko Polska się zmieni, Unia będzie także inna. Gdzieś na przecięciu wektora polskiego i europejskiego ukształtuje się w następnym pokoleniu nowa tożsamość Polaków. Nie bądźmy megalomanami, to nie będzie w pół drogi; Polska będzie mieć o wiele dłuższą drogę do tego spotkania.

W integrującej się Europie nie może być przepaści między tym, co wspólne, a tym co swojskie, narodowe. Przed milionami Polaków i innych „Środkowoeuropejczyków” staje problem określenia na nowo relacji między jednym a drugim. Znowu możliwych jest tu kilka wariantów: **euuropejskość** (poczucie partnerstwa z Europą Zachodnią), **subeuropejskość** (status *Hinterlandu*, rozwój zależny), **póleuropejskość** (jedne grupy identyfikujące się z Europą, inne odrzucające ją mentalnie), **nieeuropejskość** (dobrowolne dystansowanie się od niej, czyli „wybór Łukaszenki”).²

W oddziaływaniach masowych istotne jest operowanie „ikonami” Europy. Bardzo ważna jest europejska symbolika odwołująca się do sfery emocjonalnej. Norweski filozof polityki Johann Galtung³ sądzi, że problem szukania identyfikacji z europejskością dotyczy głównie środkowych, wschodnich i północnych Europejczyków (Skandynawów), bo „*święte miejsca Europy nie są u nich, a na Zachodzie i Południu kontynentu*” – w starych centrach: Atenach, Rzymie, Akwizgranie (grób Karola Wielkiego), Santiago de Compostella (grób

¹ K.Krzysztofek, *Zderzenia kulturowe w Polsce lat 90. Tendencje procesu kulturowego po zmianie ustroju*, „*Transformacje*”, marzec 1996.

² Por. szerzej na ten temat: K.Krzysztofek, *Nowe problemy kulturowe Europy po 1989 r. w: Integracja Europy. Elementy historii, problemy, przyszłość*, red. L.W.Zacher, P.Matusak, Warszawa 1996.

³ Por. J.Galtung, paper presented on the International Conference: „Integration Cultural Shock of Small and Medium Size Countries upon Joining the EU”, Bratislava, Sept. 10-11.

św. Jakuba-Apostoła), w wielkich stolicach Zachodu: Londynie czy Paryżu oraz ośrodkach-symbolach nowego europeizmu: Brukseli, Strasburgu, Maastricht oraz starego i nowego symbolu - Amsterdamu. Papież Jan Paweł II czyniąc Cyryla i Metodego patronami Europy pragnął rozszerzyć tę europejską symbolikę świętych miejsc i patronów Europy na wschód.

Narody posiadające w swym patrymonium „święte miejsca Europy” nie mają problemów ze swą identyfikacją: Francuzi, Anglicy, Niemcy, Holendrzy czy Włosi nie spierają się o to, jaka powinna być relacja kulturowa między ich „europejskością” a „narodowością”. W krajach, gdzie tych świętych miejsc nie ma, albo jest ich mało, takie spory trwają, odżywają w różnych okresach (zwłaszcza przełomów) czy w ramach silnych prądów intelektualnych, gdy toczą się sądy nad historią. Nie wiemy, bo nie mamy zapisów, jakie spory toczyły się w czasach Mieszka, gdy polska Sclawinia zaczynała swój pierwszy cykl europeizacji – chrystianizacyjny. Nie było takich sporów w czasach Średniowiecza czy Odrodzenia, bo nie było pojęcia państwa narodowego. Dopiero budziła się świadomość odrębności kulturowej („*Polacy nie gęsi...*”). Ta świadomość była silna w czasach Sarmacji i Kontreformacji, kiedy to po raz pierwszy z wielką siłą zaistniał konflikt kulturowy między Zachodem (pełnym „kalwińskich miazmatów”) a swojskością katolickiego ludu pochodzącego od bitnych, acz wcale nieeuropejskich przodków.

Od tego czasu polemika między „europejskością” a „swojskością” jest już stale obecna w świadomości elit. Była ona silna w czasach romantyzmu i pozytywizmu, wśród Polaków w kraju i na emigracji. Nigdy jednak nie groziła mentalnym czy moralnym rozdarciem narodu, jak to bywało w sporach między rosyjskimi „narodnikami” a „zapadnikami” czy tureckimi modernistami (Kemal Pasza) a islamistami. Ale nadal żywy jest spór o źródła i esencję kultury polskiej. I bardzo dobrze, bo jest on ożywczy dla kultury. Z grubsza biorąc był to (i jest) spór między zwolennikami poglądu, że kultura polska wywodzi się całkowicie od kultury śródziemnomorskiej, a tymi, którzy wskazują, że wpływa ona z wielu źródeł i zawsze płynęła wieloma strumieniami (Polska jako „sień kulturowa” żyjąca w „przeciągu wiatrów historii”). Ze śródziemnomorskiego źródła wpływa polskie chrześcijaństwo, alfabet łaciński, znaczny odsetek słów greckich, łacińskich i neołacińskich (francuskich) w polskich zasobach leksykalnych; mieliśmy także w naszych dziejach olbrzymi cywilizacyjny wpływ niemieczyny (kultury i języka). Nikt nie kwestionuje tego, że Kraków i inne historyczne miasta Polski to wielka część naszego patrymonium, a przecież Kraków był lokowany na prawie magdeburskim. Dlaczego więc „lokowanie” Polski na prawie unijnym miałoby zagrażać jej narodowej substancji?

Ten spór o miejsce Polski w Europie byłby potrzebny i pożyteczny, bo prowokujący napięcia intelektualne, gdyby nie to, że brak w nim aksjologicznej

podstawy w postaci koniecznego wspólnego mianownika wartości. Jest za to ostra kontropozycja opcji, czyli działa prawo silnie spolaryzowanego magnesu: im silniejsze bieguny, tym słabsze przyciąganie w środku pola, tym słabsze zatem centrum. Obie skrajności są trudne do zaakceptowania: zarówno „hurraeuropejskość”, jak i integralna obrona „swojskości”. Żadna z tych opcji nie prowadzi do twórczej adaptacji.

- Pierwsza dlatego, że spychałaby nas do roli narodu zaprogramowanego przez inne, którego rolą jest tylko przystosowywać się do standardów wymyślonych przez innych, i nie kusić się o nowe idee, pozbywać się własnych *Weltschmerzów*. Jest to opcja ogromnie defensywna, przepełniona pesymistycznym przeświadczeniem, że nie możemy z naszego katalogu zaoferować Unii Europejskiej niczego świeżego, ożywczego, płodnego, gdyż wszystko już zostało za nas wymyślone. I ulegamy temu w czasie, gdy w Europie Zachodniej mówi się coraz powszechniej o potrzebie tworzenia programów pod hasłem „twórczego narodu”.
- Druga orientacja jest nazbyt etnocentryczna, momentami megalomańska – nie „powracanie” do Europy, a „nawracanie” tejże na słuszną wiarę, którą my tylko zachowaliśmy i my tylko możemy wskazać drogę „uleczenia chorego ducha Europy”. W sporym odłamie społeczeństwa istnieje przekonanie, że mamy wartości, które są Europie potrzebne, toteż powinna je we własnym interesie przyjąć. Niewiele jest jednak intelektualnego wysiłku godzenia tej orientacji tożsamościowej z wymogami modernizacji, która ze swej natury musi być w jakimś stopniu naśladowcza, bo nikt w najnowszych czasach nie osiągnął sukcesów rozwojowych bez naśladowania najlepszych wzorów, bez otwierania się na dyfuzję kultur.

Czy w tych dwóch orientacjach nie wyraża się stare polskie miotanie się między „pawią” wyniosłością, a „papuzią” wtórnością? Czy nie widać w tym starej polskiej niemożności znalezienia kompromisu między kulturą etnocentryczną i naśladowczą? Chrześcijański filozof Jacek Stróżyński⁴ zwraca uwagę na zjawisko tyleż kulturowe, co może także psychologiczne, występowania w polskim myśleniu dwóch postaci prowincjonalizmu względem Europy. Pierwszy zasadza się na przekonaniu, że Polska jest pod każdym względem zacofana, anachroniczna, w porównaniu z Europą Zachodnią, w tym także kulturowo, o złym „bagażu mentalnym” (tradycyjny katolicyzm, silny pierwiastek kultury chłopskiej), co jest negatywnym uwarunkowaniem naszej integracji z Zachodem. Tych obciążeń trzeba się po prostu pozbyć. Prowincjonalizm w drugiej postaci czyni cnotę z tych cech polskości, które trzeba chronić przed „zniszczeniem przez Brukselę”, by w ten sposób ustrzec się

⁴ J.Stróżyński, *Wielka rafa europejska*, „*Nasz Głos*”, nr 3/25/1999.

statusu pariasa pozbawionego wewnętrznej siły płynącej z własnej kultury i tożsamości.

Te spory nie są tylko polską specjalnością: po podobne argumenty sięga się w europejskich sporach między konserwatyzmem i liberalizmem (vide wyniki ostatnich wyborów w Austrii i fenomen Haidera). Ale w Polsce ciąży na nich dodatkowo przeszłość, sądy nad historią, nurzanie się w niej, aby po raz tysięczny dociekać, co nas przywiodło do obecnej dziejowej chwili. To bardzo komplikuje dyskusje o przyszłości. A jest ta dyskusja potrzebna dziś Polakom jak zdrowa żywność i świeże powietrze, gdyż jest to dyskusja o konsekwentnej reorientacji kraju na Zachód. Pod względem swej rangi ten geopolityczny i geokulturowy wybór da się porównać tylko z kilkoma przełomami w życiu narodu: chrztem Polski, Unią z Litwą i jagiellońską orientacją na Wschód, zniknięciem państwa z mapy Europy, odzyskaniem niepodległości, przesunięciem granic Polski na Zachód. Ten ostatni akt historii ma zresztą ścisły związek z dzisiejszą reorientacją.

Należy sobie odpowiedzieć na pytanie, jakie wartości z polskiego katalogu są konieczne dla duchowego przetrwania, a zarazem funkcjonalne dla zachowania zdolności kooperacji z Europą Zachodnią i podążania traktem rozwoju, na którym tę zdolność da się osiągnąć, a z jakich wartości – nawet z bólem – zrezygnować, pogodzić się, że muszą one zostać odpisane na „straty adaptacyjne”. Słowem: czy stresować się „pogonią za Europą”, aby w jakiejś perspektywie, raczej bliższej niż dalszej, żyć lepiej, ale za cenę pewnych wartości, tradycji kultury, czy też zachować te wartości, które są zapewne „niekompatybilne” z dominującymi w Europie Zachodniej nurtami rozwoju cywilizacyjnego, ale dają poczucie pionu, porękę w trudnych czasach, orientację w biegunach aksjologicznych. W każdej kulturze są rzeczy złe, cnoty i przywary. Co jednak uczynić z wartościami i wzorami, które są niefunkcjonalne dla naszej integracji z Europą, a stanowią trzon naszej tożsamości? Wybitny filozof niemiecki Theodor Adorno⁵ przestrzegał, aby uzdatniając własne wartości dla potrzeb nowoczesnego rozwoju nie „sfuszerować” całego dziedzictwa kultury.

Istnieją takie wartości w polskim katalogu. Na przykład jak pogodzić emocjonalny stosunek do ziemi polskiego chłopca z zasadą swobodnego obrotu ziemią w ujednoczonej pod względem prawnym Unii Europejskiej? „*Zabierz cudzoziemcze talary, kto ziemię sprzedaje, nie polskiej jest wiary*”, „*Ziemi jak słońca i nieba się nie sprzedaje*” - tak było w *Placówce*. To wyprzedaż tej ziemi, w której także spoczywają prochy ojców - słyhać przestrogi. Słowem pytanie brzmi: jak polska tradycja z silnym pierwiastkiem kultury chłopskiej zmieści się w gorsecie kulturowym Unii? A chodzi przecież nie tylko o te pierwiastki kultury. Dziedzictwem kultury ostatnich dwóch stuleci była walka o sprawę

⁵ Patrz Th. Adorno, *Minima Moralia*, Frankfurt/Main 1953.

narodową, co wiodło do dominacji wartości wspólnotowo-wolnościowych. Wartości, którymi żył Zachód – indywidualistyczne i pragmatyczne – nie były w cenie, a na nich właśnie buduje się dziś przede wszystkim integrację Europy.⁶

Jądrem integracji europejskiej w ciągu czterech dekad były raczej kultury miejskie, mieszczańskie oparte na więziach obywatelskich, czerpiące z nowoczesnego, republikańskiego katalogu wartości. W procesie modernizacji manifestującej się rewolucją farmerską wedle wzorów amerykańskich, autentyczne kultury chłopskie ulegały erozji i praktycznie są dziś w Unii Europejskiej – poza kilkoma enklawami na obrzeżach (włoskie Mezzogiorno, Grecja) – niemal nieobecne.⁷ Czy kultura polskiej wsi z jej więziami sąsiedzkimi i krewniaczymi, będzie obciążeniem, a jeśli tak, to czy należy się z tym godzić i poświęcić żyjącą kulturę; skazać wieś na szok kulturowy, po którym następne pokolenie wytworzy kulturę adaptacyjną, funkcjonalną dla Europy? A może liczyć na to, że pluralizm kulturowy Unii Europejskiej będzie tak pojemny, że zmieści się tam egzotyczna już dla Europy kultura chłopska? Bo to, co wygląda na taką w cywilizacyjnym centrum Europy to już tylko sfolkloryzowany „ryt i koloryt”, który – jak bawarskie *Oktobrfest* mocno zakrapiane piwem – ma ją chronić przed nużąca jednostajnością.

Tożsamość kultury a interes państwa i narodu

Chyba dla nikogo nie powinno ulegać wątpliwości, że pod koniec millennium, naród w centrum Europy nie może być zamknięty. Zasadniczym zatem wyzwaniem dla każdego europejskiego narodu w wieku intensywnej komunikacji międzykulturowej – stwierdzają to wszyscy liczący się intelektualiści i badacze kultury – jest pogodzenie własnego kanonu kultury z europejskim i światowym uniwersum kulturowym. Szanse na to mają tylko społeczeństwa pragnące jak najszerszej komunikować się ze światem. Małe narody europejskie należące do Unii dowiodły, że otwarcie uodparnia kulturę, pogłębia świadomość własnych wartości, zmusza do zadawania pytania o sens własnej kultury, głębszego jej przeżywania, weryfikuje wartość pracy i wysiłku intelektualnego. Narody Unii Europejskiej już od niemal dwóch pokoleń żyją w warunkach rozwijającej się integracji, zgromadziły zatem spore doświadczenie, jak w tych pełnych wyzwań warunkach bronić swoich kultur przed zagrożeniami dla ich tożsamości. Jest oczywiste, że szanse na skorzystanie z tych doświadczeń mamy większe będąc

⁶ W.Morawski, *Kultura jako czynnik ciągłości i zmiany transformacji gospodarczej*, referat na konferencję naukową: „Nowoczesność Polaków”, Warszawa 1991.

⁷ M.Wieruszewska, *Kultury chłopskie a szanse społeczeństwa obywatelskiego w perspektywie integracji Europy Środkowej z Unią Europejską*, referat na międzynarodową konferencję naukową: „Między <uniwersalizmem> Zachodu a <partykularyzmem> Wschodu”, Warszawa, 08-10.05.1997.

w Unii niż pozostając poza nią. Nie mówiąc już o tym, że tylko jako członek UE możemy skorzystać z jej programów rozwojowych w dziedzinie kultury. Dla krajów poza Unią te programy będą niedostępne.

Ma rację J.Tazbir⁸ twierdząc, że przystępując do Unii nie jesteśmy zawojuywani przez żadne imperium. Ponadto historia wcale nie świadczy na naszą niekorzyść. U schyłku XVI w. Piotr Skarga przestrzegał przed sturczeniem Rzeczypospolitej. Nie brakło też ostrzeżeń przed sfrancuzieniem narodu: „*nie uwierzysz rzeczy najzwyczajszej w świecie, jeśli nie przeczytasz we francuskiej gazecie*”. Po trzecim rozbiorze rozległy się głosy, że nastąpi zagłada narodu, który zniknie tak jak i jego państwo; straszono germanizacją i rusyfikacją. Kultura tymczasem okazała się silna, przetrwała Hakaty i Kulturkampfy, to ją nawet uodparniało. Kultura stawała się swoistą instytucją narodową – uległa konsolidacji, choć jednocześnie zwracała się ku sobie. Słusznie stwierdza Bronisław Łagowski,⁹ że o potrzebie ochrony tożsamości narodu mówi się wtedy, „*gdy zachodzi groźba podporządkowania się cudzoziemskim prawom, instytucjom, obyczajom. Ochrona tożsamości jest wówczas synonimem obrony wolności lub niepodległości*”.

Zawsze wtedy działa prawo socjologiczne, które każe zwierzać szeregi, konsolidować się w warunkach zagrożenia; walka o wolność narodową i tożsamość stawała się patriotycznym nakazem. Z tego też powodu kultura była mało zrozumiała dla obcoziemców, bo roztrząsała raczej polskie niż ogólnoludzkie dylematy i „bóle istnienia”. Paradoksalnie kultura się umacniała wtedy, gdy była najbardziej zagrożona, kiedy Polacy nie mieli własnego państwa, albo było ono niesuwerenne. Taka sytuacja trwała przez życie dziesięciu pokoleń Polaków z jednopokoleniowym epizodem w okresie międzywojennym. Na tym przykładzie widać, że kiedy naród czuł się względnie bezpiecznie we własnym państwie, wtedy kończyły się sądy nad historią, sprawa narodowa przestała dominować nad wszystkimi innymi, energia kierowała się na rozwój cywilizacyjny (kto wcześniej myślał o „sławojkach”, kiedy trzeba było walczyć o wolność).

Bardzo potrzebne jest śledzenie procesu kulturowego i reagowanie nań poprzez rozsądną politykę kulturalną i edukacyjną. Zalew obcej kultury może bowiem zagrozić tylko tępemu społeczeństwu, które przez tę właśnie tępotę stać będzie jedynie na bezrefleksyjną imitację, a nie na twórczą adaptację i kreatywność we wszystkich sferach życia. Ta świadomość dojrzewa we wszystkich kręgach, także tych, które wyrażają sceptycyzm co do szans polskiej tożsamości. Tu warto przytoczyć racjonalny argument sformułowany przez przedstawiciela środowiska katolickiego, które draży niepokój o los i kondycję

⁸ J.Tazbir, *Nie wchodzimy do żadnego imperium*, „Europa”, nr 1/98.

⁹ B.Łagowski, *Przejmiemy dobre i złe*, „Europa”, nr 1/98.

narodu po integracji: erozji polskiej tożsamości nie jest i nie będzie winna Unia Europejska, tożsamości nikt nam nie odbierze, jeśli się jej sami nie wyrzekniemy. Jeśli kultura narodowa nie obroni się sama w warunkach otwarcia i konfrontacji wartości, to nie pomoże jej żaden sztuczny mechanizm obronny.¹⁰

Procesy kulturowe są mało przewidywalne. Ma rację cytowany Łagowski mówiąc, że „*naród może podlegać daleko idącym przeobrażeniom, a mimo to nie doświadczać zagrożenia swojej tożsamości. Dzieje się tak wtedy, gdy przemiany mają charakter samorzutny, są upragnione, wypływają z autentycznie przeżywanej potrzeby*”. Paradoksalnie kraj się „westernizuje” pod hasłami „*żeby Polska była Polską*”: „*Wielu Polakom, zwłaszcza z młodego pokolenia zachodnie standardy wydają się bliższe polskiej tożsamości niż swojszczyzna*”.¹¹ Czynniki pokoleniowe jest tu bardzo ważny. Zważywszy na poziom umysłowy polskiego społeczeństwa można uznać za pewnik – potwierdza to zresztą potoczna empiria - że młodzi ze swą naturalną skłonnością do naśladowania będą chętniej wzorować się na „zachodnim”, niekoniecznie zresztą na tym, co w nim jest najwyższe, lecz na tym co najbardziej skuteczne, nastawione na pragmatyzm, końcowy efekt.

Młodzi Polacy chętnie tę dwoistą kulturę naśladowają. W tym pokoleniu jednak – i przede wszystkim w nim – jest coraz liczniejsza grupa zdolna do współzawodnictwa z Europą w wielu dziedzinach. Ta zdolność bierze się po części ze świeżości nowego ustroju, braku znużenia nim; może kiedyś, będąc już „w Europie” się nim znużą. Choć oczywiście trzeba też widzieć zjawisko imitacji złych wzorów.

Zapewne musi się zamknąć cykl fascynacji: najpierw trzeba się „unurzać” w wolności, tolerancji, relatywizmie, ale w końcu ludzie zdadzą sobie sprawę, że taka hybryda kulturowa nikomu nie odpowiada i wtedy na nowo pojawi się problem „powrotu do korzeni” i problem tożsamości już na innym poziomie. Jak mówią Niemcy Europejczycy, nic lepszego nie mogło się Niemcom przydarzyć jak to, że wreszcie rozpląną się w Europie, by się w niej ponownie odnaleźć jako Szwabi, Saksończycy i Prusacy.¹²

W kulturze współczesnej zachodzą skomplikowane procesy, w których nie brak zjawisk negatywnych i które wymagają adaptacji od wszystkich, także najbardziej rozwiniętych społeczeństw. W samej Unii toczą się dyskusje nad kondycją narodów w warunkach integracji i rolą kultury w tym procesie. Dominuje przekonanie, że Europa powinna odrzucić wszelkie skrajności: z jednej strony nie może być ani „obłąconą twierdzą”, kulturowym „obszarem Schengen”, ani kolonią („cokoloniją”) światowych przemysłów kultury masowej; z drugiej zaś nie może być rzeszą rozdrobnionych i skonfliktowanych

¹⁰ Por. wypowiedź ks. S.Tkocza, „*Tygodnik Powszechny*”, 19.02.1998.

¹¹ B.Łagowski, op.cit.

¹² Ibidem.

ze sobą plemion, bo ten niefortunny kurs historii już przerabiała, lecz wspólną narodów zgodnie ze sobą współżyjących i dzielących się wartościami. Naród jest oczywiście tworem historii, europejskiej historii przede wszystkim, i podlega transformacjom, ale jak zauważa Jerzy Szacki¹³ „społeczeństwa europejskie są do idei narodu ogromnie przywiązane i mało komu marzy się bytowanie w kosmopolitycznej próżni. (...) Zjednoczona Europa będzie przeto niewątpliwie <Europą Ojczyzn>”. Rezygnacja nawet z części suwerenności politycznej czy kulturalnej jest trudna zwłaszcza dla tych krajów, które dopiero od niedawna się nią cieszą. Potrzebny będzie oczywiście jakiś wspólny mianownik europejskości jako kod komunikacyjny utrzymujący wspólnotę. Byłyby to dwie warstwy kultury: jedna, w której uczestniczyliby wszyscy Europejczycy i druga własna, rodzima, „bliższa ciału”.¹⁴

Czołowi politycy Unii przyznają, że w przeszłości nie czyniono właściwego użytku z kultury, nie dbano o to, aby obok efektywnych reguł kooperacji w dziedzinie węgla, stali czy tekstyliów Unia wypracowała reguły współżycia w sferze kultury i by dzięki tej kulturze integracja miała własną duszę.¹⁵ Zdawał sobie z tego sprawę jeden z architektów integracji, Jean Monnet, który niedługo przed śmiercią, nieusatisfakcjonowany postępami w integrowaniu Europy, miał powiedzieć, że gdyby zaczynał jeszcze raz, to zacząłby od kultury. Trudno sądzić, aby z kulturą poszło szybciej; jest ona ważna w procesach integracyjnych, ale nie jako budulec, lecz w zależności od funkcjonalnej bądź dysfunkcjonalnej roli – jako katalizator albo spowalniacz. W Europie wczesnopowojennej byłaby ona raczej tym drugim. Tak silne były jeszcze uprzedzenia, nieufności czy wręcz wrogość. Przypomnijmy sobie, ile trzeba było czasu i wysiłków oraz akcji kulturalnych na rzecz pojednania niemiecko-francuskiego.

Tożsamość narodowa jest potrzebna współczesnemu państwu, stąd istotne pytanie: czy jest ona zagrożona? Otóż trzeba zacząć od tego, że w relacji państwo-naród w świadomości dominującego odłamu Polaków akcent pada na naród. Polacy w swej samoświadomości i samowiedzy są narodem etnicznym, „plemiennym”, a nie politycznym, opartym na więziach obywatelskich i jest to normą w tej części Europy. Że tak jest, dowodziły spory wokół konstytucji. Sondáže pokazują, że znaczny odłam Polaków woli o sobie mówić jako

¹³ J.Szacki, *Tożsamość narodowa w obliczu otwartej przestrzeni europejskiej*, w: *Tożsamość narodowa a ruch regionalny w Polsce*, red. A.Kociszewski, A.J.Omelaniuk, K.Orzechowski, Ciechanów 1998, s.62-64.

¹⁴ *In from the Margins. A Contribution to the Debate on Culture and Development in Europe*, Strasbourg 1996.

¹⁵ P.Gahrton, *Does EU threaten national cultural identities?*, Paper presented on the International Conference: „Integration Cultural Shock of Small and Medium Size Countries upon Joining the EU”, op.cit.

o narodzie *tout court*, a nie społeczności obywatelskiej. Własne państwo w odróżnieniu od angloamerykańskiego *nation-state* czy francuskiego *l'état-nation* nie jest traktowane jako współlistotny składnik tożsamości.

Elementem, który o tej tożsamości przesądza jest kultura, swoista instytucja narodowa, zwłaszcza literacka, przez wiele pokoleń pod zaborami zastępująca nieistniejące państwo i kontestująca je w latach autorytaryzmu. W tradycji polskiej ostatnich dwustu lat o wiele wyższą rangę niż walka o wolności obywatelskie (czyli wartości *par excellence* republikańskie, indywidualne, liberalne) miała walka o wolność wspólnoty narodowej, o emancypację („*Nie damy ziemi skąd nasz ród, nie damy pogrześć mowie...*”). I to w zbiorowej pamięci przerwało, choćby w zestawie bohaterów narodowych. Brak państwa, które czyni ze zbiorowości naród obywatelski, musiał być zastąpiony przez inne spoiwo: kulturę dostarczającą kodu porozumiewania się ludzi. Ten kod jest tym potrzebniejszy i tym bardziej chroniony, im bardziej wspólnota etniczna nie jest pewna swego losu. Gdy wiele społeczeństw zachodnioeuropejskich formowało się w nowoczesne narody obywatelskie, na ziemiach polskich dokonywał się państwowotwórczy awans kultury: katolicyzmu ludowego (Polak = katolik), języka, obyczaju, „*podnoszenia ludowego do ludzkości*” mówiąc za Norwidem, czyli wprowadzania ludowości do kanonu narodowego w przekonaniu, że tylko ona przechowa tradycję nie ulegającą kosmopolitycznym modom. Płynność granic Polski w tym kończącym się stuleciu także nie pomagała identyfikacji narodu z państwem.

Te polskie rozterki na tle Europy mają miejsce w czasie, gdy również w Europie Zachodniej kondycja państwa wystawiona jest na próbę. Na taką próbę wystawia państwa i narody obecna tendencja w kulturach liberalnych związana z modą na postmodernizm, która podważa wymuszanie jednej tożsamości narodowej przez instytucje państwa, kwestionuje „wielkie narracje”, z oficjalną narodową historiografią włącznie, traktując je jako opresywne i szukając ucieczki w „małych narracjach” – historiach pojedynczych ludzi, rodzin, rodów, społeczności lokalnych, regionów.

Drugi powód to ten, że procesy integracyjne tworzą jeden obszar ekonomiczno-kulturowy, a w perspektywie także polityczny. Co będzie znakiem rozpoznawczym np. dla narodu austriackiego, co uchroni go przed rozplynięciem się w germańskim uniwersum kultury, gdy znikną granice i własna waluta? Po zniesieniu granic, ustanowieniu wspólnej waluty euro, zniknięciu własnego paszportu, języki i kultury pozostaną najważniejszymi znakami rozpoznawczymi, fizjonomiami wspólnot, a jedynymi widocznymi granicami staną się granice kulturowe niekoniecznie narodów, a regionów o silnej osobowości kulturowej. Dlatego właśnie dla Austriaków mówiących językiem niemieckim ważne jest pokazywanie swojej tożsamości i odrębności mieszkańca Tyrolu, Styrii czy Karyntii. Może – paradoksalnie – Polakom z ich przywiązaniem do kultury

i dystansem do własnego państwa będzie bliżej do takiej Europy, w której także kultury będą ważniejsze od państw narodowych?

Ale to nie jest takie proste. Procesy europejskie mają rozmaite konsekwencje. W Europie nie jest normą, że granice państw narodowych są jednocześnie granicami kulturowymi, gdyż na skutek częstych zmian suwerenów, dziedzictwa etniczne są poszatowane; w panteonach narodowych spoczywają postacie, które urodziły poza obecnymi granicami i powszechne jest to, że mimo ciągłej dążności ludów europejskich do budowania jednolitych etnicznie narodów, występowanie mniejszości jest normą. W takiej Europie, w której granice państw – zresztą historycznie zmienne na większości jej połączy – będą drugorzędne wobec granic kulturowych, obszary kulturowe będą zgodnie z prawami dyfuzji kultur przesuwane się tam, gdzie jest ich historyczne miejsce.¹⁶

W przypadku Polski będzie to oznaczać, że niemieckie uniwersum kultury będzie się przesuwać na wschód. Mniejsze szanse przesuwania się na wschód będzie miało uniwersum polskie, bo obszary na których ono było, słabo jeszcze uczestniczą w procesach europejskich. Aby nie brzmiało to zbyt „imperialistycznie” powiedzmy od razu, że nie chodzi o żadne rewindykacje historyczne, lecz śledzenie obiektywnych procesów dyfuzji kultury. Historyczne wpływy kulturowe to nie obciążenie, a atut w drodze do Unii. Doświadczenie jagiellońskie, jakkolwiek może być drażliwe dla sąsiadów, pokazuje, że Polacy potrafili przez wieki żyć w warunkach wielokulturowości. Współczesna integracja jest naturalnie zupełnie inna, ale też wymaga godzenia własnej tożsamości z wielokulturowością.

Musimy być świadomi tego, że wejście Polski w europejski obieg cywilizacyjny ujawni różne jej oblicza kulturowe. To, między innymi, że wiele milionów Polaków nie mieszka na ziemiach etnicznie polskich, choć z nią zintegrowanych. Dojdzie do rewizji, a może ostatecznego upadku mitu odzyskanych ziem piastowskich. Poszukiwanie rodowodów skłania miasta i gminy na ziemiach północnych i zachodnich do odtwarzania ich niemieckiego patrymonium, nawet jeśli ono już fizycznie nie istnieje. Będzie się kłaść nacisk – już się to czyni – na tradycje wzajemnej osmozy, a nie ostatnie dwieście lat konfliktów. Polska legenda kresów wschodnich jest głęboko (jak głęboko, widać to po masowej frekwencji na filmie „Pan Tadeusz”) osadzona w naszej kulturze; kresy dostarczyły najwybitniejszych postaci do narodowego Panteonu; nic porównywalnego nie mamy w odniesieniu do pogranicza zachodniego.

Należy do antropologicznego elementarza stwierdzenie, że każda kultura ma ugruntowaną tożsamość wtedy, gdy jest zarówno terytorialna, obecna w przestrzeni fizycznej, jak i temporalna, czyli przekazywana bez zakłóceń międzygeneracyjnie.

¹⁶ J.Damrosz, *Trwale i zmienne cechy obszarów etnokulturowych w Europie Środkowo-wschodniej*, referat na międzynarodową konferencję naukową: „Między <uniwersalizmem> Zachodu a <partykularyzmem> Wschodu”, Warszawa, 08-10.05.1997.

Otóż na jednej trzeciej kraju – ziemiach zachodnich i północnych – przekaz międzypokoleniowy się dokonywał, bo mieszkali tam Polacy, ale kultura polska jest na większości tego obszaru terytorialna dopiero od dwóch pokoleń. „Święte miejsca” Polski są na ziemiach o ugruntowanej kulturze terytorialnej – w historycznych stolicach: Gnieźnie, Krakowie, Warszawie czy sanktuarium jasnogórskim, ale poza granicami Polski znajdują się dwie narodowe nekropolie: lwowski Łyczaków i wileńska Rosa. W kraju, w którym co najmniej połowa ludzi nie mieszka na ziemi, gdzie urodzili się ich dziadowie, ciągle trudniej niż gdzie indziej jest się identyfikować z własnym regionem, zwłaszcza na zachodzie i północy kraju. Tu tożsamość polska była przechowywana w starych domach Poleszuków, które przetrwały w sercach ludzi zasiedlających domy ponemieckie.

Aktywna polityka kulturalna nie tyle w wydaniu centrum, co społeczności regionalnych i lokalnych, wypełniająca tę przestrzeń rodzimą kulturą, to kwestia polskiej racji stanu. W kontekście ekonomicznego ciężenia całego zachodniego pasa Polski ku Niemcom – zwłaszcza ekspansywnej przestrzeni ekonomicznej berlińskiej metropolii – problem ukorzenia terytorialności kulturowej Polski ma niemałą wagę polityczną. Chodzi o to, aby przy tym wszystkim ludzie mieli poczucie bezpieczeństwa kulturowego, że z jakichś korzeni wyrastają. I żeby się nie czuli gośćmi, także na ziemiach zachodnich i północnych. Dla komfortu Polacy powinni mieć także poczucie, że na obszarze dzisiejszej Litwy, Ukrainy i Białorusi jest także polskie dziedzictwo, którego się nie kwestionuje. Żeby nikt nie rzucał im w twarz, że są tylko spolonizowanymi Litwinami czy Ukraińcami. Na pograniczu zachodnim łatwiej o prawdziwą historię, bo tu obowiązują już nowe, niezakłamate standardy współżycia z mniejszościami etnokulturowymi. Na Wschodzie trzeba jeszcze na nie poczekać, historia jeszcze dzieli, o czym świadczą polsko-ukraińskie konflikty na tle pomników najnowszej historii. Ale nowa teraźniejszość będzie pisać nową historię. Czy będzie ona w pełni satysfakcjonująca dla wszystkich? Jedno nie ulega wątpliwości, że zniknięcie politycznych podziałów w Europie, zmiana funkcji państwa narodowego, a nade wszystko osłabienie granicznych przedziałów, przywraca w znacznej mierze żywotność dawnych obszarów kulturowych.

To wszystko musimy sobie uświadomić: kulturową wyrazistość ziem między Bugiem a Odrą. A jest nam ona w nowej Europie potrzebna choćby do leczenia z kompleksów. Nikt nie chce w Unii narodów zakompleksionych kulturowo. Aby do tego dojść, trzeba unikać jednostronnej i naśladowniczej fascynacji, ale też i ostentacyjnej niechęci. A nade wszystko trzeba być właśnie wyrazistym, aby nie skazać kultury na hybrydyzację, w której zatraci się i ta polskość, którą chcemy dać w wianie i ta europejskość, której potrzebujemy do stałego odświeżania wartości.

Tu dochodzimy do istotnego problemu przekazu narodowego kanonu kultury. Często można się spotkać z opinią, że sprawą numer jeden jest dla Polek i Polaków zdobycie wykształcenia. Owszem, jest to warunek, aby Polska nie była rezerwuarem taniej, najniższej wykwalifikowanej siły roboczej. Wykształcenie jest niezbędne do formowania sprawnych wykonawców, ale samo nie wystarczy do stworzenia twórczego narodu. Bez własnej kultury można wytwarzać, ale nie można tworzyć. Potrzebny jest więc program nie tylko kształcenia, ale i wychowania, dzięki któremu Polacy będą wiedzieć, dlaczego są Polakami i dlaczego chcą – jeśli chcą – być Polakami raczej w Europie Ojczyzn i Ojczyźnie-Europie. Warunkiem koniecznym, ale nie wystarczającym, czyli obietnicą, ale nie gwarancją sukcesu, jest międzypokoleniowa transmisja kanonu kultury, czyli przekaz kodu, który umożliwia komunikację i utrzymuje wspólnotę, a w rezultacie – trwanie i rozwój kultury. Bez komunikacji nie ma bowiem kultury, a bez kultury nie ma wspólnoty, jest tylko suma rozproszonych zbiorowości.¹⁷

Polska w wyniku najnowszych procesów historycznych znalazła się pod presją olbrzymiego ciśnienia na jej kanon kultury, czyli ukształtowane historycznie scenariusze zachowań wytwarzające więzi oraz zespół tekstów kultury – od „Pana Tadeusza” przez Hołd Pruski Matejki po narodowe nekropolie – składające się na ów kod narodowy. Mamy ograniczoną wiedzę o tym, jak systemy międzypokoleniowego przekazu kultury (poprzez edukację, media publiczne i inne) w różnych krajach radzą sobie z problemem przystosowania się do społeczeństwa otwartego i pluralistycznego, otrzymującego olbrzymią ofertę kulturalną ze świata. Polski system przekazu kultury młodemu pokoleniu ukształtował się w innej epoce historycznej i był praktycznie nie zmieniany przez ostatnie pół wieku. Zmiany w ostatnich latach były chaotyczne i sprowadzały się do wymiany postaci w panteonie narodowym i rewizji listy lektur obowiązkowych. Potrzebna jest wiedza o tym, co należy zmienić, aby jak najwięcej dobrego uchronić, a jednocześnie pozbyć się anachronizmów oraz jaka jest tu rola państwa.

Międzypokoleniowy przekaz kanonu kultury to kluczowy dla tożsamości każdej wspólnoty problem dotyczący tego, co można by nazwać „samoprezentacją kulturową” społeczeństwa, aby nie było ono skazane na spożywanie tylko „czyjejs stawy duchowej”; inwazji wzorców i wartości, w których nie odnajduje własnej duszy, własnych doświadczeń i problemów za pośrednictwem własnej twórczości oraz instytucji. Czy polskie społeczeństwo nie staje się coraz mniej zdolne do samoprezentowania się przez własną kulturę?

¹⁷ K.Krzysztofek, *Ekspansja kultury mediów a międzypokoleniowy przekaz kultury w: Kultura polska w nowej sytuacji historycznej*, red. J.Damrosz, Warszawa 1998.

A chodzi o sprawę bodaj najważniejszą w perspektywie nadchodzącego millennium: czy Polacy potrafią wykorzystać własne wartości do rozbudzenia sił twórczych narodu, czy zdobędą się na rezygnację z tych elementów tradycji, które nie są do pogodzenia z wymogami rozwoju? Jest to w istocie pytanie o szanse rozwoju, o to czy w procesie modernizacji Polacy będą jedynie narodem programowanym przez inne, czy też potrafią twórczo zaasymilować to, co konieczne i obronić z własnego katalogu to, co niezbędne dla zachowania tożsamości, a jednocześnie osiągnięcia zdolności do aktywnej adaptacji do zmian. Słowem, czy potrafią znaleźć optymalny punkt równowagi między naśladownictwem, a zapatrzeniem się w siebie i we własny kanon narodowy.

Uwagi końcowe

Jak we wszystkich dziedzinach, także w kulturze potrzebny jest rachunek korzyści i kosztów. Sądzymy, że tych pierwszych kultura odniesie z integracji więcej. Trudno się więc zgodzić z poglądem, że kultura wystawiona jest przede wszystkim na straty. Takiego stwierdzenia nie da się racjonalnie obronić. Prawda jest bowiem taka, że integracja nie przyniesie nowych jakościowo procesów, które pogorszyłyby kondycję kultury. Największe wyzwania, które zmieniają warunki funkcjonowania kultury i niosą pewne zagrożenia, rozpoczęły się już na początku lat 90., kiedy to Polska stała się społeczeństwem otwartym, a transformacja rynkowa w gospodarce dotknęła także kulturę. To były najdotkliwsze dla kultury bóle transformacji. Polska po przystąpieniu do Unii Europejskiej nie będzie przedmiotem bardziej zmasowanego napływu kultury masowej ze świata niż jest nim od kilku lat. Reasumując – Unia nie osłabi nam poczucia narodowego. Słusznie stwierdza Barbara Skarga,¹⁸ że „*nikt nam przecież nie zhomogenizuje Bożego Narodzenia. Nikt nam go nie odbierze i nie wynarodowi*”.

Unia Europejska niweluje psychologiczne bariery między narodami, nie umniejsza zaś specyfiki narodów, stwarza możliwości ich obecności, wymusza myślenie narodowe, choć inaczej. Jak? Portugalczycy, Grecy, Hiszpanie dopiero teraz są naprawdę dumni ze swej przynależności narodowej.

Nie ulega jednak przy tym wątpliwości, że kończy się w Europie era, gdy elity intelektualne kształtowały procesy kulturowe za pośrednictwem własnych polityk kulturalnych czy strategii mediów, które przedstawiały własne oferty konkurujące z globalnym „technopolem” kultury. Dziś ta oferta to już tylko mniejszy lub większy wierzchołek góry lodowej – wielka podwodna część to kultura mediów i przemysłów. Kończy się epoka, gdy twórczość i upowszechnianie kultury było sferą suwerenności narodowej. Dziś, tak jak to już się stało

¹⁸ B.Skarga, *Nie mam złości do losu*, „Gazeta Wyborcza” 23-24.10.1999.

w sferze produkcji materialnej, sfera wytwórczości w kulturze zaczyna się autonomizować w ramach korporacji międzynarodowych, odbierając państwom główny ich atrybut - suwerenność. Dziś polityka kulturalna państwa sprowadza się coraz częściej do umiejętnego zarządzania, a więc umiejętności poruszania się wśród rynkowych aktorów gry, a nie do bezpośredniej interwencji czy nawet wymyślania kwot i kontyngentów limitujących import produkcji kulturalnej. Jest to poważne wyzwanie dla każdego społeczeństwa.

Niebagatelny atutem jest aktywność Polski we współpracy regionalnej, na punkcie której (po tragedii bałkańskiej i nie tylko) Unia Europejska jest bardzo uczulona. Polska leży na styku nie tylko kulturowo pojmowanego Zachodu i Wschodu, ale dwóch wielkich regionów europejskich: nordyckiego oraz środkowoeuropejskiego. Są to dla nas najbliższe przestrzenie geokulturowe. Są one zakotwiczone w kulturze europejskiej, ale każdy z nich ma swoją specyfikę związaną z trudną, ale i bogatą historią wzajemnych związków.

W sytuacji cywilizacyjnej, w jakiej znajduje się Polska, jest szczęśliwą okolicznością czy wręcz dobrodziejstwem dla państwa i społeczeństwa posiadanie celu strategicznego, jakim jest przystąpienie do europejskiej struktury integracyjnej oraz do atlantyckich struktur bezpieczeństwa. Tak jasno wytyczony cel ma olbrzymie znaczenie, którego waga może być pod pewnymi względami większa niż zasoby materialne. Trzeba uczynić wszystko, aby jednoczyć jak największy odłam społeczeństwa wokół wielkiej narodowej sprawy, wyzwalać energię i zdrową chęć konkurowania z innymi krajami. Świadomość tego celu oraz wymogów koniecznych do jego realizacji dostarcza czegoś w rodzaju busoli oceniającej to, co rozwijać, a czego unikać, co nas przybliży do mety, a co od niej oddala; słowem: co pożądane a co niepożądane.

Ma to nie dające się przecenić znaczenie dla wszystkich nie tylko zewnętrznych, ale także wewnętrznych funkcji państwa: chroni skutecznie przed pokusą autorytaryzmu oraz posunięciami gospodarczymi, politycznymi czy prawnymi, które może na krótką metę są atrakcyjne, bo ułatwiają rządzenie, ale na dłuższą metę oddalałyby od spełnienia warunków uczestnictwa w Unii. Jest to swoista presja Europy, bardzo skuteczna, o czym zaświadcza fakt, że kolejne rządy o różnych proveniencjach politycznych realizują w istocie tę samą strategię transformacji.

W warunkach państwa zamkniętego jego funkcja zewnętrzna jest prawie tożsama z polityką zagraniczną prowadzoną z jednego centrum. Otwarcie kraju na świat znacznie modyfikuje tę sytuację: zwiększa niepomniernie rangę funkcji zewnętrznej, a jednocześnie ją decentralizuje. Jest to zjawisko korzystne, ponieważ zwiększa się krąg podmiotów uczestniczących w wymianie i współpracy międzynarodowej, choć jednocześnie może to utrudnić osiągnięcie konsensu w podstawowych kwestiach.

W warunkach otwarcia słabną różnice między sprawami wewnętrznymi i zewnętrznymi; polityka państwa w różnych sferach nabiera cech *continuum*. Tak np. wprowadzana od początku 1999 r. w Polsce reforma administracyjna ma olbrzymie znaczenie dla naszej polityki europejskiej; sama w sobie jest aktem także o znaczeniu międzynarodowym w naszej części Europy, ponieważ zmieniać będzie status jednostek terytorialnych, zwłaszcza przygranicznych, które mogą być bezpośrednio zaangażowane we współpracę międzynarodową. Ustawa o samorządzie województwa z 18 lipca 1998 r.¹⁹ uprawnia samorzady tego szczebla do uchwalania „*priorytetów współpracy zagranicznej województwa*”. Praktyka wielu krajów dowodzi, że wielkie regiony, widoczne na mapie Europy, dążą do jak największej samodzielności i autonomizacji swoich interesów. Dobrze pojmowana samodzielność może bardzo wiele pomóc naszej adaptacji do Unii, gdyż przenosi znaczną część wysiłku przystosowawczego na poziom regionu. Ale też może wiele zaszkodzić. Centrum państwa ma oczywiście prawne środki wymuszania zgodności polityki regionalnej z ogólnymi celami polityki zagranicznej, ale bardzo wiele zależeć będzie od instynktu państwowego ludzi zarządzających nowymi regionami.

Unia Europejska dbająca o wprowadzanie jednolitych standardów w różnych dziedzinach życia nie narzuca jednak zuniformizowanych rozwiązań w zakresie statusu regionów, ich miejsca w systemie władzy państwowej i relacji z otoczeniem zewnętrznym. Sprawy te rozwiązuje w dużym stopniu tradycja i współczesna specyfika poszczególnych krajów. Występuje tu kilka modeli w zależności od zakresu kompetencji regionów (od samodzielnych landów niemieckich po wyposażone w mniej kompetencji *grandes regions* we Francji). Wielkiej wagi zadaniem będzie zatem znalezienie optymalnego punktu równowagi w polityce państwa oraz regionów: jak dalece w nowych warunkach powinna być zachowana spójność kraju, a w jakim stopniu regiony mogą i powinny uczestniczyć w związkach transnarodowych. Jest to dla Polski ważne wyzwanie, a zarazem jeden z istotnych problemów polityki zagranicznej.

Europa Zachodnia ma już za sobą długi proces decentralizacji i deregulacji. Proces ten rozwijając się w ramach państw miał jednak olbrzymie znaczenie dla Europy jako całości, obniżał bowiem szczebel integracji, budowania związków ekonomicznych, społecznych i kulturalnych. Polska późno włącza się do tych procesów, ale ma dziś historyczną szansę z powodzeniem w nich uczestniczyć.

¹⁹ „*Dziennik Ustaw*”, poz.91, art. 75, 76 i 77.